NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr 8. Katowice, dnia 19-go lutego 1928

Niedziela Zapustna.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdział XIII.

Bracia! Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszelkie tajemnice i wszelką naukę; i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: nic-em nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie: choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie, co jest doskonałego, co jest po części, zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, myślałem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części: lecz w on czas poznam jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: te troje, a z tych większa jest miłość.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdz. XVIII., od wiersza 31—43.

W on czas: Zebrawszy Jezus Dwunastu i mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie.

Oni jednak nic z tego nie rozumieli i rzecz ta była przed nimi zakryta; nie pojęli też tego, o czem mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i żebrał. A słyszac przechodzącą rzeszę, zapytał, coby to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną. A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!

Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić; a gdy się zbliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, bym ci uczynił? On zaś powiedział: Panie, abym przejrzał! A Jezus rzekł do niego: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię! I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Na Środę Popielcową.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział VI, wiersz 16—21.

W on czas mówił Jezus do uczniów Swoich: Gdy pościcie, nie bądźcie posępni, jako obłudnicy; szpecą bowiem oblicze swe, by ludzie widzieli, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali zapłatę swoją. Ty zaś, gdy pościsz, namaść włosy swe i obmyj twarz swoją; aby ludzie nie spostrzegli twego postu, ale jedynie Ojciec twój, który jest w skrytości; a twój Ojciec, który przenika skrytość, nagrodzi cię.

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, i gdzie złodzieje wykopują i kradną; ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól ani rdza nie niszczy, gdzie też złodzieje nie wykopują, ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.

NAUKA.

Lubo jeszcze zapusty trwają i lud wesołości używa, jednakże pamiętać należy, iż post wielki następuje, w którym najważniejsze tajemnice rozważać będziemy, bo tajemnice męki Pańskiej i odkupienia naszego. Oto i w dzisiejszej Ewangelji świętej zapowiada Jezus, iż wstąpi do Jerozolimy, będzie wydany, naigrawany, biczowany i zamordowany. I że się rzeczywiście tak stanie, na dowód tego, uczynił cud, albowiem, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy, obok drogi siedzący, zawołał: „Jezusie! Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!“ Jezus usłyszawszy głos wołającego, kazał go przyprowadzić, i zapytał się go: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ a ślepy odpowiedział: „Panie, abym przejrzał“. Na to mu rzekł Jezus: „Przejrzyj“, a natychmiast przejrzał i poszedł za Jezusem i uwielbiał Boga. Poznajemy tedy z Ewangelji dzisiejszej wszechwiedność i wszechmocność Jezusa.

Byśmy się ustalili w wierze i godnie uczcili Zbawiciela naszemi, nad temi prawdami zastanowimy się dzisiaj.

Że Jezus Chrystus jest wszechwiedzącym, okazuje to i Ewangelja dzisiejsza. Tak przepowiedział, iż wstąpi do Jerozolimy, tam będzie poganom wydany, naigrawany, biczowany, wreszcie zabity, aż trzeciego dnia zmartwychwstanie. Jak przepowiedział, tak się wszystko co do joty spełniło.

Kiedy więc wszystko się spełniło, co tylko przepowiedział Jezus, był zatem wszystko wiedzącym. Zaiste spełni się i to, co było od niego przepowiedziane, a jeszcze się nie spełniło. Pospadają: słońce, księżyc, gwiazdy i ziemię ogień spali, bo usta pańskie mówiły: syn człowieczy, Jezus Chrystus przyjdzie z Aniołami swemi, zasiędzie na stolicy swojej, będzie sądził ludzi, i odda każdemu według tego, co uczynił dobrego lub złego (Mat. 16, 27. Mat. 25) a po sądzie ostatecznym jedni pójdą na męki wieczne, a drudzy do żywota wiecznego. Kiedy więc to spełniło, co przepowiedział Jezus,

spełni się to, co ustami Jego było przepowiedziane, a jeszcze się dotąd nie spełniło.

Kiedy Jezus Chrystus jest wszechwiedzącym, cieszcie się bogobojne dusze, bo On widzi niewinne serce wasze; widzi utrapienia, widzi prześladowania, widzi uczynki, o których świat nie wie; widzi i chęci dobre, i za te jako sprawiedliwy niebem odpłaci. Ale widzi On i złości nasze, bo patrzy na myśli, chuci, pożądliwości i inne sprosności, które się w sercu naszem gotują, widzi On i uczynki nasze w największych ciemnościach i skrytościach popełniane, bo dla Niego niema ciemności; widzi wszystko, cokolwiek złego popełniamy, ale zadrżyjcie na to wszyscy, którzy nieprawość czynicie, bo Jezus Chrystus jest oraz wszechmocnym, który za złe ukarać potrafi.

Niepoliczone cuda, które uczynił Jezus okazują Go być wszechmocnym, bo takich nikt uczynić nie może, tylko wszechmocny.

Tak w Kanie galilejskiej zamienił wodę w wino. Prosił trędowaty o oczyszczenie, Jezus dotknął go ręką i był natychmiast oczyszczon (Mat. 8, 2).

Prosił setnik za sługą swoim, by go Jezus uzdrowił. Jezus chciał iść natychmiast i uzdrowić go, ale setnik oświadczył, iż nie jest godzien, aby wstąpił pod dach jego; widząc Jezus taką wiarę, rzekł do setnika: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.“ I jeszcze tej godziny był uzdrowiony sługa. (Mat. 8, 13). Trapiła gorączka świekrę Piotra św., dotknął się jej ręki Jezus, a natychmiast opuściła ją gorączka, wstała i usługiwała im. (Mat. 8, 15). Przynieśli na łożu do Jezusa powietrzem ruszonego i prosili o uzdrowienie; Jezus nietylko go cudownie uzdrowił, ale i grzechy mu odpuścił. Któż to potrafi? Tylko wszechmocny! Przedtem ruszać się nie mógł, na łożu go przynoszą, teraz jak rozkazał Jezus, i z łoża wstał, łoże ze sobą wziął i do domu odszedł. (Mat. 9, 7.)

Niewiasta krwiotok przez 12 lat cierpiąca jak się tylko dotknęła szaty Jezusa, natychmiast wszechmocnością Jego uleczoną została. (Mat. 9, 20).

Szło za Jezusem dwóch ślepych aż do domu, gdzie wstąpił, tam się ich zapytał: „Wierzycie, iż wam mogę to uczynić?“ Odpowiedzieli, iż wierzą, a natychmiast otworzyły się oczy ich. (Mat. 9, 30.) Wszedł Jezus w szabat do bożnicy, a za nim człowiek mający rękę uschłą, zapytali Go faryzeusze, ażali się godzi w szabat uzdrawiać? a Jezus im odpowiedział: „Jeżeli wam owca w dół wpadnie w szabat, wyciągacie ją, a człowieka byście, daleko ważniejszego, nie ratowali?“ I nakazał mającemu rękę uschłą takową wyciągnąć, ten wyciągnął i była zdrowa, jak i druga ręka. (Mat. 12, 13.)

Pewnego razu, gdy Jezus nauczał, a miało się ku wieczorowi, prosili uczniowie P. Jezusa, by rozpuścił ludzi, aby sobie nakupili chleba, odpowiedział im Jezus: „Dajcie im wy jeść!“ Apostołowie na to odpowiedzieli: nie mamy tu tylko pięcioro chleba i dwie ryby; pobłogosławił i kazał rozdawać ludowi. Po tem błogosławieństwie, tak się rozmnożyły chleby i ryby, że niemi nakarmił 5000 mężów oprócz niewiast i dzieci, których zapewne daleko więcej było (Mat. 14, 20) i jeszcze 12 koszów ułamków nazbierali. Któż tak uczynić może jak nie Wszechmocny? Drugi raz nakarmił siedmiorgiem chleba cztery tysiące mężów. (Mat. 15.)

Po nauczaniu rozpuścił Jezus rzesze, gdy apostołowie puścili się na morze, powstała straszna burza, a Jezus szedł do nich po wodzie, jak po twardej ziemi i wołał na nich: „Miejcie ufność, jam jest“ (Mat. 14, 27.) Piotr święty odezwał się na to: „Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść po wodach!“ Na co Jezus: „Przyjdź!“ A Piotr św. wstąpiwszy na morze, chodził po wodach jak po twardej ziemi. Nie okazuje się tu Jezus Wszechmocnym, kiedy i sam po wodzie chodzi i Piotr św. z rozkazu Jego chodzi? Taką wszechmocność okazał Jezus, kiedy na prośbę Chananejskiej niewiasty uzdrowił jej córkę. (Mat. 15.) By Apostołom okazać Bóstwo swoje, a przez to i wszechmocność, przemienił się na górze przed nimi, tak iż Piotr św. z radości zawołał: „Panie, dobrze nam tu“ i chciał na mieszkanie przybytki stawiać. Czytamy w ewangelji św., iż miał ojciec syna lunatyka (sennochódcę), ten i w wodę i w ogień wpadał, prosił Jezusa o uzdrowienie go, Jezus kazał go przyprowadzić i odrazu uzdrowił wszechmocnością swoją. (Mat. 17, 14.) Ujrzał drzewo figowe nieurodzajne, rozkazał i natychmiast uschło. (Mat. 21, 19.)

Niepoliczone są cuda, któremi Jezus okazał wszechmocność swoją, bo jakichkolwiek mu przynosili chorych, wszystkich wszechmocnem słowem swojem uzdrawiał. Nie było choroby dla niego nieuleczalnej, bo On nie leczył sztuką, ani lekarstwami, ale wszechmocnością swoją. Nie potrzebował i widzieć chorego, ale jak rozkazał, tak chory powstał natychmiast.

Wszechmocność Jezusa okazuje się i stąd, że wskrzesza umarłych. Wskrzesił córkę Jaira, wskrzesił jedynaka, syna wdowy w miasteczku Naim, którego do grobu wynosili; wskrzesił Łazarza już cztery dni leżącego w grobie. A największy cud okazał Jezus, że samego siebie wskrzesił, bo prorocy i mężowie Boży wskrzeszali innych, ale żaden siebie nie wskrzesił.

Patrząc na tyle cudów Jezusa, przekonywamy się o Bóstwie Jego, o wszechmocności Jego, i na tem opieramy wiarę, że On jako wszechmocny wskrzesić nas potrafi, że potrafi utrzymać duszę i ciało po zmartwychwstaniu wiecznie, że potrafi dobrych wynagrodzić a złych ukarać, że potrafi ukarać dumnych, niesprawiedliwych i wszystkich, którym ludzie rady dać nie mogli; że potrafi wynagrodzić krzywdy i niesprawiedliwości wyrządzone; że potrafi otrzeć łzy sierotom, które wcześnie rodziców utraciły; że potrafi pocieszyć mężów, wdowy, dzieci, rodziców i wszystkich, co opłakują stratę ukochanych osób. Cóż i nas może pocieszyć w utrapieniach naszych, jak nie wszechmocność Jezusa? U jednych starość się zbliża, śmierć w nogach stoi, drugim bieda dokucza, innych źli ludzie prześladują, chcieliby ich z majątku, z honoru wyzuć, ze wszystkiego ogołocić, nawet życia pozbawić i do piekła wtrącić, cóż nas od tylu utrapień wyswobodzić może? Nic innego, tylko wszechmocność Jezusa! do niej się tedy uciekamy! O Jezu! ratuj nas w utrapieniach naszych, bez Ciebie wszędzie zginiemy, z Tobą zaś zawsześmy bezpieczni. Amen.

Popielec.

Kościół post czterdziestodniowy od popielca czyli od posypania wiernych popiołem zaczyna. W środę po zapustach odbywa się ten smutny obrządek. Jest to szczątkiem dawnej karności Kościoła, zachowywanej względem tych, którzy stali się winnymi publicznej pokuty. W wór odziani i

boso, stawali przed drzwiami kościoła i czynili wyznanie swych grzechów. Kładziono na nich włosienice, posypywano głowy popiołem, kropiono ich wodą święconą, naznaczano im stosowną pokutę, wprowadzano nareszcie do kościoła, i tam krzyżem położyć się im kazano. Kapłani także krzyżem leżąc, modlili się za nich, śpiewano psalmy pokutne, miano do nich przemowę i wyprawiano z kościoła w chwil, gdy te słowa śpiewano, które Bóg wyrzekł do Adama, wyganiając go z raju: „W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba." — Nie powracali już do kościoła aż w wielki czwartek, w dzień pojednania. Przez pokorę i pobożność wiele osób, a nawet księży wciskało się pomiędzy pokutników publicznych. Stąd po ustaniu nawet publicznych pokut w wieku XII obrządek posypywania głowy popiołem pozostał i w wieku XIV był już powszechnym. Dochowując go Kościół, obudza w sercach wiernych ducha upokorzenia i pokuty. Wszystkie modły, śpiewy i obrzędy w tym dniu odbywane, do tego zmierzają. Posypując kapłan głowę popiołem, mówi owe trwogą przerażające słowa, które Bóg wyrzekł do pierwszego grzesznika: „Pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz." Procesja przypomina dawne pokutne obchody. Litanja na niej śpiewana pokorną jest prośbą o miłosierdzie. Msza bez organu, bez muzyki, ubiory smutne, fioletowe, ministrowie (djakon i subdjakon) kapłanowi celebrującemu asystują bez dalmatyk, w alby tylko przybrani; w końcu mszy św. kapłan lub diakon odzywa się do ludu: „Humiliate capita vestra Deo", — t. j. uniżcie głowy wasze przed Bogiem. Ten smutek trwa już ciągle przez post. Zasłaniają się ołtarze. Całą ich ozdobą krzyż i ubogie lichtarze.

Sawa.

Wiemy z pisma świętego, a i księża nauczają po kościołach, że Pan Bóg w swej mądrości nieprzebranej zwykł często ciężkie nieszczęścia zsyłać na swych największych ulubieńców, aby ich wypróbować w cnocie i umocnić na dobrej drodze. Jak żelazo hartuje się w ogniu, takci oni przez niedolę mają się hartować w cnocie i bojaźni Bożej.

Musiał też Pan Bóg wiele miłować naszą ojczyznę Polskę, bo i na nią bez przyczyny ciężkie zesłał próby. Chytry Moskal kopał dołki pod nią i zastawiał sidła na jej mienie, a ona długo się nie spostrzegła i nie opamiętała, a kiedyś wreszcie chwyciła za oręż, to już za ciężko było na jej siły. Moskal jak wilk w baraniej skórze niby po przyjaźni wszedł do kraju i usadowił się po grodach i miastach, a potem chciał już być panem jak we własnym domu.

Powoli zaczęły się naszym otwierać oczy, a między tymi co pierwsi furknęli ostrem żelazem nad karkiem Moskali, był też nasz rusin Sawa. Ej, człek to był wielki i wspaniały, że aż serce się raduje wspomnieć o nim. Urodził się z prostego chłopa na Ukrainie w czehryńskiem starostwie, za młodu służył za kozaka po dworach, i panom na uciechę grywał na bandurce i śpiewał różne śpiewki ukraińskie, a potemci odrazu zabłysnął jak gwiazda w narodzie, i największych magnatów prześcignął w znaczeniu.

Właśnie kiedy rozpoczął się na ostro taniec z Moskalami, był Sawa starszym nad dworskimi kozakami u jednego wielkiego pana polskiego, co się zwał Działyński. Jużci dawno przestał grywać na bandurce, a natomiast wywijał szablą i furkał dzidą jak wrzecionem. Okrutnie go jednak serce bolało, kiedy patrzył co się dzieje w ojczyźnie.

— Ej, żeby jeno sposobność — mówił do siebie i czekał.

Sawa był Rusinem, kozakiem z Ukrainy, alić wiedział, że Polak a Rusin to wszystko jedno, obaj jak dwa bracia bliźniaki od wielu wieków trzymają się razem, boć jednę i tę samą mają ojczyznę matkę, i jednaką duszę i jednakie serce dał Bóg obydwom.

Toż gorąco wyglądał Sawa, kiedyby mógł zajrzeć w ślipie Moskalom, co zdradą ohydną chcieli się zagospodarować w polskiej ziemi.

Aż też niebawem trafiła się okazja. Dowiaduje się Sawa, że tuż w pobliskości uciekają Moskale, co przegrali bitwę z Polakami. Więc też nie traci czasu, jeno do nich do serca, tak wszystkim krew zakipiała w żyłach, wznoszą szable w górę i przysięgają, że za matkę Polskę pójdą w ogień z nim razem.

Nie wiele ich było liczbą, bo ledwie półtrzeciasta wszystkiego alić każdy z nich starczył sam jeden za dziesięciu Moskali, tacy byli chłopi dziarscy i tędzy. Sawa prowadzi siłę w zasadzkę, zaczaili się cicho z pikami, a tu nie spodziewając się niczego suną Moskale. Ej, tanieczże się rozpoczął taniec, jak na razie wypadł pan Sawa. Furczą spisy w powietrzu, łyskają szable do słońca, a Moskale walą się na ziemię jak trawa. Nakłuli się tego kozacy co niemiara, zabrali wszystkie armaty i samego moskiewskiego jenerała księca Sołtykowa chwycili za kołnierz.

Zaraz też po tej jednej potyczce gruchnęło po całej Polsce, co to za chwat ten pan Sawa, i jużci że wszystkich stron garną się junaki, a proszą by ich jeno prowadził na wroga. Kupa wojska zebrała się już pod panem Sawą, a on jak zaczął, tak i dalej krop Moskali.

W miasteczku Zakroczynie zebrali się panowi najpierwsi magnaci, i radzą kogo obrać za swego marszałka, to jest za najstarszego do wojny z Moskalami. I wszyscy wołają jednomyślnie:

— Pan Sawa niech będzie, pana Sawę prosimy!

A Sawa się składa i prosi:

— Bójcie się Boga panowie — mówi — jam prosty chłop kozak, jakże ja wam panowie mogę być starszym!

Nic nie pomogło, musiał być marszałkiem. I pewnie nie mieli czego żałować, że poddali się pod jego rozkazy. Zalał on gorąco sadła za kark Moskalom i takim się stał dla nich postrachem, że już im dusza była na ramieniu jak jeno posłyszeli o nim.

A miał takie osobliwe szczęście ten pan Sawa, że rzucał się zawsze gdzie kule najgęstszym padały gradem, a żadna go nigdy nie trafiła. Jak rzeszoto nieraz podziurawiły kule burkę i kozacką czapkę na głowie, ale ciała nie tknęła żadna.

Myśleli tedy Moskale, a nawet i wielu ze swoich, że pan Sawa jest czarownikiem, i że umie zamawiać kule, a stąd żadna go się nie imie, choćby nie wiedzieć co. Dowiedział się pan Sawa o tej pogłosce i bardzo się tem zafrasował, boć nie był on żadnym czarownikiem, i w żadne z złym duchem nie wchodził konszachty, jeno widocznie już taka czuwała nad nim łaska Boża. Uwziął się zatem przekonać ludzi, że i jego jak każdego innego może trafić kula, i pchał się umyślnie, gdzie największe było niebezpieczeństwo. Ale czyto już taka była wielka łaska Boża, czy też Moskalom trzęsły się ręce ze strachu jak go obaczyli, dość, że zawsze kule świstały koło niego jak grad najgęstszy, a o niego ani jedna nie zawadziła.

Aż też pewnego razu, kiedy już zanadto próbował łaski nieba, trafiła go armatnia kula w udo, że aż spadł z konia.

— Widzicie — zwołał zaraz na swoich — żem nie żaden czarownik!

I choć mu rana wielką sprawiła boleść, ucieszył się nią jakby jakiem szczęściem wielkiem. Aby jednak nasi nie stracili ducha w bitwie, nie chciał w żaden sposób ustąpić z pola. Nie mogąc usiedzieć na koniu, kazał się włożyć w kołyskę i przywiązać między dwa konie, na których jego najwierniejsi siedzieli kozacy, i takci prowadził naszych aż do końca bitwy. Za mocno się natężał i szamotał, więc do reszty opuściły go siły.

Przestraszyli się okrutnie Polacy, i odwieźli chorego Sawę do najpierwszego domu w pobliżu, aby tam opatrzyć jego rany i mieć o nim staranie. W domku tym mieszkał niejaki pan Kleczkowski, podleśny mszczanowskiej puszczy, a ten od rozumu odchodził, jak obaczył ranionego Sawę, i sam nie wiedział, jakby tak wielkiego człeka przyjąć w swym domu, i jakieby mu dać wygody. Wyprawił zaraz w skok po cyrulika w Mszczanowie, a tymczasem pan Sawa przyszedł do siebie, i jak przyjechał cyrulik, to pokazało się, że rana nie była tak niebezpieczna, i że za kilka tygodni będzie ją można wyleczyć całkowicie.

Alić na nieszczęście inne w ciągu tego czasu zaszły rzeczy. Moskale dowiedzieli się, że pan Sawa ranny i napowrót nabrali ducha, a nasi pofrasowani nie nacierali już tak dzielnie jak wprzódy, toż jak w palce trzasł zmieniło się szczęście. Zaczęli się cofać Polacy, a Moskale zajęli Mszczanów i stanęli zaledwie o pół mili od tego domku gdzie leżał chory pan Sawa. Onci z każdym dniem coraz więcej przychodził do zdrowia, lecz zawsze jeszcze nie mógł się obejść bez cyrulika.

Moskale wyszpiegowali, że cyrulik codziennie wychodzi z miasteczka i idzie do domu podleśnego mszczanowskiej puszczy, więc jak zaczęli szperać, wąchać, wietrzyć, tak dowiedzieli się wszystkiego. Szłą też zaraz hurmę dońskich kozaków, aby otoczyć domek i złapać Sawę, który im tylokrotnie wygarbował skórę.

Przypadają kozacy, i w jednem okamgnieniu obskakują dom na około. Sawa zerwał się z łóżka, ale że nie mógł utrzymać się na nogach, więc siadł jeno na krzesło i z pistoletem w ręku czekał Moskali. Wchodzi moskiewski oficer do pokoju, a on woła:

— Kto do mnie przystąpi, temu w łeb strzelę!

Moskale co tchu za drzwi, i żaden nie waży się ani nosa wściubić do izby; lecz jeden się namyślił i kazał dom podpalić na cztery rogi. Rad nierad musiał się kazać wynieść z pokoju Sawa, a jak tylko obaczyli go Moskale, więc zaraz starszy ich podsuwa się do niego, i kiepkuje sobie niecnota:

— A szto mospanie tepier sia zdajesz?

A pan Sawa wyciągnął pistolet i pal mu w łeb, że mu się rozleciała czaszka jak stary czerep.

— Tak się Sawa poddaje! — zawołał.

— Zakoli jeho — krzyknął inny moskiewski oficer na swoich a ze stu Moskali rzuciło się na niego i jęło go kłuć spisami i rąbać szablami

Zasłaniało biednego Sawę jego dwóch wiernych kozaków i jeden ze szlachty co go nie odstępował w chorobie, ale to nie pomogło, bo Moskale zakłuli kozaków i temu szlachcicowi rozłupali głowę, i teraz zaczęli się pastwić nad Sawą, kiedy nieborak nie mógł się bronić

Byliby go psubraty zabili na miejscu, ale starszy oficer nie kazał, bo spodziewał się większej nagrody od jenerała, jak żywcem odstawi tego tak strasznego dla Moskali wroga.

Przywiedli tedy Sawę wraz z owym ranionym szlachcicem do Mszczanowa, gdzie stał moskiewski jenerał Połapów. Tenci się bardzo ucieszył jak obaczył Sawę w swojej mocy, ale widząc, że tak okrutne cierpi boleści, zmiękł trochę w swojem twardem sercu i zabronił już więcej pastwić się nad nim.

Sawa czuł, że mu już duch ucieka z piersi, więc prosił tylko, by się mógł wyspowiadać. Zawołano księdza, i Sawa przygotował się na śmierć po chrześcijańsku, a potem rzekł do księdza i tego szlachcica co go nie odstępował:

— Widzę, że już i godzinę nie pożyję, więc też bywajcie mi zdrowi, a powiedzcie przed ludźmi, że mi wcale nie markotno umierać. Umieram za ojczyznę ,a to śmierć najsłodsza ze wszystkich na ziemi, najmilsza takoż Bogu na wysokościach, i najprościej prowadzi do nieba.

Dałci im jeszcze polecenie do żony, krewnych i przyjaciół, a potem prosił wody. Chciał pić nieborak, ale nie mógł już przełknąć przez gardło. Wywrócił oczy, zacisnął zęby, i ta jego wspaniała, jednako Bogu i ludziom miła dusza uleciała w niebiosa.

Wieść o jego śmierci gruchła po kraju, i żal był i smutek gorzki po pańskich pałacach i mieszczańskich domkach i wieśniaczych chatach. Straciła Polska mężnego i wielkiego człowieka, kiedy go najbardziej potrzebowała, i ta tylko została nam pociecha, że choć Sawa zginął, to nasza ziemia jest tak wielka i błogosławiona od Boga, że w potrzebie znajdzie się pewnie drugi taki Sawa. Tymczasem atoli cześć i sława niech będzie pierwszemu.

Ze świata katolickiego.

Roczne intencje misyjne Apostolstwa Modlitwy z centrali rzymskiej na rok 1928.

Na marzec: O rozwój seminarjów misyjnych i wzrost należycie przygotowanego kleru tubylczego.

Na kwiecień: Za św. Kongregację Propagandy Wiary, która jest najwyższym organem Stolicy Św., powołanym do rozszerzania misyj i rządzenia niemi.

Na maj: By mistyczna „Gwiazda Zaranna" Marja przywiodła do światła Ewangelji szlachetny naród japoński.

Na czerwiec: O zwiększenie się liczby pracowników i pracownic misyjnych i o gorliwość ich ducha.

Na lipiec: Ażeby młodzież, przybywająca ze wschodnich krajów na studja do uniwersytetów europejskich i amerykańskich, uchroniona została od ateizmu i zepsucia obyczajów.

Na sierpień: By mieszkańcy krajów katolickich, przybywający do okręgów misyjnych, nie stawali się tam powodem zgorszenia, lecz by świecili raczej dobrym przykładem.

Na wrzesień: By ludy afrykańskie nawróciły się na wiarę św. i by uniknęły zasadzek heretyckich.

Na październik: Ażeby wszędzie, według pragnień Ojca św. Piusa XI rozwijała się „Niedziela Misyjna".

Na listopad: Ażeby władcy Indyj i wielcy mężowie tego kraju wraz z ludem swoim poznali i uczcili Boskiego Króla, Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Na grudzień: O powrót chrześcijan wschodnich i wszystkich dyssydentów do jedności z Kościołem rzymsko-katolickim.